

Okrutna kpina Krystiana Lupy

„Proces” według powieści Franza Kafki w Nowym Teatrze był bodaj najbardziej wyczekiwaną teatralną premierą roku.

Miał być też deklaracją polityczną. Powstał siedmiogodzinny, skrajnie męczący spektakl o wyczerpaniu Polską, światem i ludzkością.

WITOLD MROZEK

„Proces” powstał wbrew władzy, która od przeszło roku dewastuje Teatr Polski we Wrocławiu, z którym Lupa przez lata był związany. To właśnie tam przed rokiem miała odbyć się premiera. Skończyło się na Warszawie.

W „Procesie” wystawionym w Nowym Teatrze nie grają aktorzy na co dzień pracujący tam ekipy Krzysztofa Warlikowskiego - jak Jacek Poniedziałek czy Maja Ostaszewska - ale „dysydenci” z Wrocławia. Spora część z nich zdążyła znaleźć zatrudnienie w stołecznych teatrach, które koprodukują przedstawienie - Powszechnym, Studiu, TR Warszawa. Ponieważ ostatnia premiera Lupy z wrocławską ekipą - „Wycinka” wg Thomasa Bernharda - uznana została za arcydzieło i odniosła międzynarodowy sukces, oczekiwania były ogromne.

Jak Lupa spowalnia „Proces”

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Lupa - jedyny chyba wciąż pracujący reżyser, który jest uznawany za mistrza ponad środowiskowymi podziałami, 74-latek, który wciąż potrafi zaskoczyć publiczność i krytykę - zakpił sobie okrutnie z tego napięcia, z towarzyszącej premierze pompy i snobizmu kulturalnego towarzystwa. Lupa jest znany z długich przedstawień, ale tu poszedł w autoparodię - aktorzy do przesady wydłużają każdą czynność, nawet przeniesienie krzesła, z tekstu

Kafki wylapują zdania, które odnoszą się do oczekiwania, pragnienia wyjścia, ciągnącego się w nieskończoność wieczoru w teatrze, z którego wrócić ma pani Bürstner, a na którą czeka w mieszkaniu K. Lupa umie sprawić, by w teatrze godziny mijaly szybko jak kwadrans, tu jednak tego nie robi - i mówi o tym wprost.

Lupa zrobił skrajnie męczący spektakl o zmęczeniu, wyczerpującą opowieść o wyczerpaniu Polską, światem i ludzkością; rzecz nie tyle o paranoi i autorytarnych tendencjach, co beznadziei i braku pomysłu na lepsze jutro. Zmęczenie samych postaci przerysowane jest do granic możliwości - poza K. wyróżnia się tu jego chorujący adwokat (Piotr Skiba) na łożu bolesti czy zaszczuty woźny sądowy (Wojciech Ziemiański), który z wyczerpania kładzie się i zastęga na deskach sceny.

Główny odtwórca roli K., Andrzej Klak, męczy się czy jest męczony jak najbardziej dosłownie - pozostaje na scenie nieprzerwanie przez niemal siedem godzin spektaklu. „Proces” to aktorski sukces Klaka, którego K. stara się beznadziejnie bronić przed tym wypalonym światem dystansem i - słabnącą - ironią.

Dodać trzeba, że K. jest dwóch - drugi to Marcin Pempuś. Jasno oświetlony zjawia się na widowni jako duch Kafki, w reakcji na pytanie, dlaczego jego literatura nie zapobiegła Zagładzie (Kafka zmarł 15 lat przed II wojną światową), dlaczego nie uratował sióstr (przeszły przez łódzkie getto i zostały zamordowane w Chełmnie nad Nerem). To kolejny akapit dodany do długiego traktatu o nieskuteczności sztuki, którym również jest „Proces”. W „Wycince” sztuka, nawet jeśli niszczyła ludzkie życie i nie odpowiadała na różne ważne pytania, potrafiła uwodzić - tu jest już tylko męczarnia.

Franz K.

Przedstawienie zaczyna się obiecująco. Przypomnijmy - „Proces” Kafki otwiera jedno ze słynniejszych powieściowych pierwszych zdań: „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa



„Proces” to aktorski triumf Andrzeja Klaka, który nie schodzi ze sceny przez cały spektakl

K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”. U Lupy nie spotkamy jednak od razu aroganckich śledczych i strażników, którzy zakłócili K. śniadanie. Pierwsza scena to wieczór w dniu aresztowania, gdy K. sam nie wie, co się wydarzyło i czy w ogóle wydarzyło się cokolwiek. Jest sytuacją tyle wystraszony i zawstydzony, co zażenowany i rozbawiony. Nie rozumie, czy oni tak na serio - i nie wie, jak wytłumaczyć się swojej gospodyni, „strasznej mieszcance” czerpiącej wiedzę z publicystyki TVP (tu epizodycznie na ekranie wystąpił europoseł PiS Ryszard Czarnecki).

„Żył przecież w państwie prawa” - tego naznaczonego naiwnością zda-

nia z powieści w adaptacji nie znajdziemy, choć bardzo by pasowało do „politycznej” i „dzisiejszej” lektury „Procesu”. K., jak u Kafki, napędza też seksualna frustracja, libido, popęd do kolejnych modernistycznych figur upadłych kobiet, które zjawiają się na kartach i na scenie. Jak w świetnej, ironicznej scenie między K. a jego współlokatorką (Anna Ilczuk).

Później, na jakąś godzinę, przechodzimy w klimat znany choćby z „Miasta snu” Lupy - polegiwania na łózkach pełnego melancholijnej zadumy i emocjonalnego wyczerpania. Bohaterem staje się sam pisarz - zresztą K. nosi w spektaklu imię nie „Józef”, ale „Franz”. Max Brod

(Adam Szczyrzbaj), przyjaciel Kafki, czyta futurologiczną książkę o 2017, kiedy to np. jakiś człowiek z rozpaczy „spali się na placu centralnym”. O umęczeniu samym historycznym Kafką mówi z kolei narzeczona pisarza, znana z listów Felicja Bauer. Grającą ją Marta Zięba to jeden z najjaśniejszych aktorskich punktów spektaklu (obok m.in. Andrzeja Szemety jako Kapelana Sądu w finałowej scenie).

Kafka? A może Bernhard?

Pomijając tę długą, opartą na aktorskich improwizacjach scenę - „Proces” jest dość wierną adaptacją powieści, zrobioną „po bożemu”. Lupa nie dopisuje Kafce aż tak wiele, choć owszem, w scenie przesłuchania K. na tle buczących i wiwatujących na przemian tłumów mowa o ustawie o sądach, a sędzia śledczy (Michał Opaliński) swoją irytację wzoruje trochę na sejmowej furii Jarosława Kaczyńskiego. Z kolei gdy K. wychodzi do sądowej poczekalni - wysiadujący tam w nieskończoność upokorzeni podsądni mają usta zaklejone czarną taśmą, jak grający ich aktorzy, gdy protestowali przeciwko niszczeniu wrocławskiego teatru.

Jednak w Nowym nikt artystów, na razie, nie knebluje - a oczy i uszy całej teatralnej Polski zwrócone były właśnie na nich. Czy nie mogli powiedzieć czegoś więcej? Czy aby spośród pisarzy przynależnych do austriackiej kultury znacznie lepiej do mówienia w teatrze o dzisiejszych przemianach politycznych od mistycyzująco-kabalistycznego Kafki nie nadaje się gorzko-nienawistny Bernhard? Lupa wziął go ostatnio na warsztat nie tylko w „Wycince”, ale też wystawionym w Wilnie „Placu Bohaterów” opowiadającym o widmie faszyzmu, świetnie przyjętym także w Polsce.

O trudnościach z przenoszeniem Kafki na scenę Lupa opowiadał zresztą w wywiadzie dla „Wyborczej”. Jeśli ktoś spodziewał się po „Procesie” zbyt wiele, może się rozczarować. ●

Kolejne spektakle dziś, jutro i pojutrze